



„Zatrzymaj się i wiedz, że Ja jestem Bogiem”

List Opata Generalnego OCist na czas epidemii

Najdrożsi!

Sytuacja, która zaistniała w związku z pandemią koronawirusa, skłania mnie do szukania kontaktu z wami wszystkimi poprzez ten list, będący znakiem, że doświadczamy tej sytuacji w komunii, nie tylko wśród nas, ale z Kościołem na całym świecie. Będąc we Włoszech, a dokładnie w Rzymie, przeżywam tę próbę w kluczowym miejscu, chociaż jasne jest, że większość krajów, w których żyjemy, wkrótce znajdzie się w podobnej sytuacji.

Korzyść dla wszystkich

Oczywiste jest, że pierwszą prawidłową odpowiedzią, jaką musimy dać, także jako zakon i wspólnota monastyczna, jest podążanie za wskazówkami władz cywilnych i kościelnych, aby przyczynić się, poprzez posłuszeństwo i poszanowanie prawa do szybkiego przezwyciężenia tej epidemii. Nigdy wcześniej nie byliśmy wszyscy wezwani do uświadomienia sobie, jak osobista odpowiedzialność jest ważna dla wszystkich. Ci, którzy przestrzegają zasad koniecznych do obrony przed zarażeniem, pomagają również innym w uniknięciu choroby. Powinniśmy te zasady zachowywać zawsze i na wszystkich poziomach, ale w obecnej, nadzwyczajnej sytuacji jasne jest, że wszyscy musimy być solidarni, na dobre i na złe.

Ale oprócz zdrowotnego aspektu tej sytuacji, czym ten dramatyczny moment jest dla naszego powołania? Do czego wzywa nas Bóg, jako chrześcijan, a zwłaszcza jako mniszki i mnisi, w tym czasie ogólnej próby? Jakie świadectwo mamy dać? Jaką konkretną pomoc jesteśmy wezwani do zaoferowania społeczeństwu, wszystkim naszym braciom i siostram na świecie?

Przypomina mi się wyrażenie z *Carta Caritatis*, które często cytowałem w ciągu ostatniego roku, w szczególności w moim *Liście na Boże Narodzenie 2019*, który został opublikowany właśnie wtedy, gdy w Chinach rozpoczynała się epidemia COVID-19: „*Prodesse omnibus cupientes* - pragnąc dobra dla wszystkich” (patrz CC, rozdział I). Jakie dobro jesteśmy w stanie zaoferować całej ludzkości w tym nadzwyczajnym momencie?

„Zatrzymaj się i wiedz, że Ja jestem Bogiem”

Być może naszym pierwszym zadaniem jest przeżycie tej sytuacji poprzez nadanie jej sensu. Tak naprawdę prawdziwym dramatem, którego obecnie doświadcza społeczeństwo, jest nie tyle pandemia, ale jej konsekwencje dla naszej codziennej egzystencji. Świat się zatrzymał. Wydarzenia, gospodarka, życie polityczne, podróże, rozrywka, sport ustały, jak gdyby w ogólnoswiatowym Wielkim Poście. Ale nie tylko to: we Włoszech, a teraz także w innych krajach, publiczne życie religijne również się zatrzymało, publiczne sprawowanie Eucharystii, wszystkie wydarzenia kościelne, przynajmniej te, w których wierni spotykają się fizycznie. Wygląda to jak wielki post, wielka powszechna wstrzemięźliwość.

To zatrzymanie narzucone przez chorobę i władze, jest postrzegane i doświadczane jako zło konieczne. Bowiem współczesny człowiek nie wie już, jak się zatrzymać. Zatrzymuje się tylko wtedy, gdy jest zatrzymany. Dobrowolne zatrzymywanie stało się prawie niemożliwe w dzisiejszej kulturze zachodniej, która jest bardzo zglobalizowana. Nawet podczas wakacji tak na prawdę się nie zatrzymujemy. Tylko nieprzyjemne wydarzenia są w stanie zatrzymać nas w naszym szalonym biegu, i wtedy dostrzegamy czym jest życie, czas, często zaczynamy dostrzegać także inne osoby. Teraz jednak ten trudny czas zatrzymał nas prawie wszystkich. Nasze projekty i plany zostały anulowane i nie wiemy do kiedy. My także, chociaż żyjemy powołaniem zakonnym, być może klauzurowym, zastanówmy się, jak bardzo przyzwyczailiśmy się do życia jak wszyscy, do biegania jak wszyscy, do myślenia o naszym życiu, zawsze tylko w perspektywie przyszłości!

Zatrzymanie się oznacza odkrycie terażniejszości, aktualnej chwili, którą możemy żyć teraz, prawdziwej rzeczywistości czasu, a zatem także prawdziwej rzeczywistości nas samych, naszego życia. Człowiek żyje tylko w terażniejszości, ale zawsze kusi nas, abyśmy byli przywiązani do przeszłości, która już nie istnieje lub do projekcji ku przyszłości, której jeszcze nie ma i być może nigdy nie będzie.

W Psalmie 45 Bóg wzywa nas, abyśmy zatrzymali się i dostrzegli Jego obecność wśród nas:

"Zatrzymajcie się! i we Mnie uznajcie Boga
wzniosłego wśród narodów, wzniosłego na ziemi!
Pan Zastępów jest z nami,
Bóg Jakuba jest dla nas obroną" (Ps 45: 11-12)

Bóg nas *prosi*, abyśmy się zatrzymali, ale nie narzuca nam tego. Chce, żebyśmy zatrzymali się przed Nim i pozostali z własnej woli, z wyboru, to znaczy z miłości. Nie zatrzymuje nas tak, jak policjant, aresztujący uciekającego przestępcę. Chce, żebyśmy zatrzymali się tak samo, kiedy spotykamy ukochaną osobę lub gdy zatrzymamy się przed delikatnym pięknem śpiącego niemowlęcia, o zachodzie słońca lub przed dziełem sztuki, które wypełni nas zdumieniem i ciszą. Bóg prosi nas, abyśmy zatrzymali się i zauważyli, że Jego obecność wypełnia cały Wszechświat, i to jest najważniejsze w życiu i nic nie może tego przesłonić. *Zatrzymanie się przed obliczem Boga oznacza uznanie, że Jego obecność wypełnia czas i dlatego w pełni ukaja nasze serca, w każdych okolicznościach i warunkach, w których się znajdujemy*

Przeżywać ograniczenia z wolnością

Co to oznacza w obecnej sytuacji? To, że możemy żyć w wolności, nawet jeśli jesteśmy do czegoś przymuszeni. Wolność nie zawsze oznacza wybieranie tego, co chcemy. Wolność jest łaską możliwości wyboru tego, co daje pełnię naszemu sercu, nawet gdy wszystko inne zostaje nam odebrane. Nawet, gdy wolność jest nam odbierana, obecność Boga chroni nas i daje najwyższą swobodę, aby móc stanąć przed Nim, rozpoznać Go jako obecnego przy nas, jako najlepszego przyjaciela. Na tym polega wielkie świadectwo męczenników i wszystkich świętych.

Kiedy Jezus szedł po wodzie, aby dotrzeć do swoich uczniów pośród wzburzonego morza, zobaczył, że nie mogli płynąć z powodu przeciwnego wiatru: „Łódź (...) była rzucona na falach, gdyż wiatr był przeciwny” (Mt 14,24). Uczniowie bezradnie walczą z wiatrem, który uniemożliwia im zrealizowanie ich planu dotarcia do brzegu. Jezus dociera do nich, ponieważ tylko Bóg może zbliżyć się do człowieka poprzez obecność wolną od wszelkich ograniczeń. Nic, żaden przeciwny wiatr, a nawet żadne prawo natury nie mogą sprzeciwić się darowi obecności Chrystusa, który przyszedł, aby zbawić ludzkość. „Kiedy noc chyliła się ku końcowy podszedł do nich idąc po morzu” (Mt 14,25).

Ale istnieje inna burza, która chciałaby sprzeciwić się przyjaznej obecności Pana - nasza nieufność i strach: «Uczniowie byli zszokowani i powiedzieli: „To jest duch!” i krzyczeli ze strachu ”(14:26). Często to, co wyobrażamy sobie patrząc ze strachem, zmienia rzeczywistość w „ducha”. To tak, jakbyśmy sami karmili nasz strach, który zmusza nas do krzyku. Ale Jezus jest silniejszy także od tej wewnętrznej burzy. Zbliży się, sprawia, że słyszymy jego głos, uspokajający dźwięk jego przyjaznej obecności: «Ale Jezus natychmiast do nich przemówił: „Odwagi, to ja, nie lękajcie się!” (14:27).

„Ci, którzy byli w łodzi, padli przed nim na twarz, mówiąc: „Ty naprawdę jesteś Synem Bożym!” ”(Mt 14,33). Dopiero gdy uczniowie rozpoznają obecność Boga i przyjmą ją jako taką, zatrzymają się przed nią, wiatr przestanie walczyć z nimi (por. Mt 14,32) i „natychmiast łódź dotarła do brzegu do którego płynęli” (J. 6,21).

Czy może się to zdarzyć w aktualnej sytuacji zagrożenia i strachu, którego doświadczamy teraz w obliczu rozprzestrzeniania się wirusa oraz konsekwencji, z pewnością poważnych i trwałych, tej sytuacji dla całego społeczeństwa? Uznanie w tej sytuacji niezwyklej możliwości przyjęcia i czczenia obecności Boga pośród nas nie oznacza ucieczki od rzeczywistości i odrzucenia ludzkich środków, które zostały wprowadzone w celu obrony nas przed złem. Byłoby to potwarzą dla tych wszystkich, którzy teraz, tak jak pracownicy służby zdrowia, poświęcają się dla naszego dobra. Byłoby bluźnierstwem myśleć, że Bóg zsyła nam znaki, a następnie pokazuje, jak dobrze ich nie zauważać. Bóg jest obecny przy nas w czasie próby, cierpi razem z nami i dla nas poświęcił się aż do śmierci na krzyżu. W ten sposób ujawnia nam, że nasze życie, zarówno w czasie próby, jak i w czasie radości, ma nieskończenie większy sens niż tylko przezwyciężenie obecnego niebezpieczeństwa. Prawdziwym niebezpieczeństwem, które wisi nad życiem, nie jest groźba śmierci, ale możliwość życia bez sensu, życia bez dążenia do większej pełni życia do zbawienia ważniejszego od zdrowia.

Ta pandemia, ze wszystkimi jej następstwami i konsekwencjami, które się z nią wiążą, jest więc szansą dla wszystkich, aby naprawdę się zatrzymać, nie tylko dlatego, że jesteśmy do tego zmuszeni, ale dlatego, że zostaliśmy zaproszeni przez Pana, aby stanąć przed Nim, uznać, że On teraz wychodzi nam na przeciw, by spotkać się z nami pośród burzy naszych obaw, oferując nam odnowioną relację przyjaźni z Nim, z tym, który z pewnością jest w stanie zatrzymać pandemię, podobnie jak wichur, ale przede wszystkim odnawia dar Jego przyjacielskiej obecności, która zwycięża naszą słabość przepelnioną lękiem - „Odwagi, to ja, nie bójcie się!” - i chce od razu doprowadzić nas do ostatecznego i pełnego przeznaczenia naszej egzystencji: On sam jest obok nas i idzie z nami.

Powinniśmy zawsze tak żyć

Ta scena Ewangelii, jak również obraz dzisiejszego, niespokojnego świata, nie powinny wydawać się nam zbyt obce. W rzeczywistości nasze powołanie chrzcielne, podobnie jak powołanie do życia konsekrowanego w formie monastycznej, powinno nam zawsze pomagać i wzywać nas do życia w ten sposób. Obecna sytuacja przypomina trochę nam i wszystkim chrześcijanom to, co św. Benedykt mówi o czasie Wielkiego Postu (por. RB 49,1-3): powinniśmy zawsze żyć w taki sposób, z wrażliwością na dramat życia, z poczuciem naszej strukturalnej kruchości, z tą zdolnością do wyrzeczenia się tego, co zbędne, aby zabezpieczyć to, co najgłębsze i prawdziwe w nas i pośród nas, z wiarą, że nasze życie nie jest w naszych rękach, ale w rękach Boga. Powinniśmy również zawsze żyć ze świadomością, że wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za siebie, zjednoczeni w dobrych i złych wyborach, w naszych jeszcze bardziej ukrytych i pozornie nieznaczących postawach.

Próba, która nas dotyka, powinna także uwrażliwić nas na wiele prób, które dotyczą innych, inne narody, które często widzimy, jak cierpią i umierają pośród obojętności. Czy pamiętamy na przykład, przerażeni koronawirusem, że ludy Półwyspu Somalijskiego od miesięcy cierpią z powodu inwazji szarańczy, która zagraża przeżyciu milionów ludzi? Czy pamiętamy o migrantach przebywających w Turcji? Czy pamiętamy zawsze otwartą ranę Syrii i o całym Bliskim Wschodzie?

Okres próby może uczynić ludzi twardszymi lub bardziej wrażliwymi, bardziej obojętnymi lub bardziej współczującymi. Wszakże wszystko zależy od miłości, z jaką żyjemy, ale przede wszystkim to Chrystus przychodzi, aby nam się ofiarować i przemieniać nas swoją obecnością. Każda próba prędzej czy później mija, ale jeśli przeżyjemy ją z miłością, rana która powstaje w naszym życiu, może pozostać otwarta, tak jak w Ciele Zmartwychwstałego, jako nieustannie tryskające źródło współczucia.

Posłańcy krzyku, który jest błaganiem o zbawienie

Jest jednak zadanie, do którego podjęcia jesteśmy powołani: trwanie w modlitwie, w błaganiu o zbawienie. Jezus Chrystus wraz z chrztem, wiarą, spotkaniem z Nim przez Kościół i darem szczególnego powołania, aby być z Nim w „szkole służby Panu” (RB Prol. 45), wezwał nas do stania przed obliczem Ojca błagając o wszystko w Jego imię. Dlatego daje nam Ducha, który „w sposób niewyraźalny” „przychodzi z pomocą

naszej słabości, kiedy nie wiemy, jak się odpowiednio modlić” (Rz 8,26). Przed męką i śmiercią Jezus powiedział do swoich uczniów: „Wybrałem was (...), abyście otrzymali to wszystko o cokolwiek prosicie Ojca w imię moje” (J 15,16). On nie wybrał nas tylko abyśmy się modlili, *ale abyśmy zawsze byli wysłuchani* przez Ojca.

Naszym bogactwem jest zatem ubóstwo polegające na tym, że nie mamy innej siły jak tylko tej wynikającej z zebrania z wiarą. Ale ten charyzmat, nie został dany tylko nam, ale dla wypełnienia misji Syna, którą jest zbawienie świata: „Bóg nie posłał Syna na świat, aby osądził świat, ale aby przez Niego świat zbawić” (J 3, 17). Nawet potrzeba ochrony lub odzyskania zdrowia, którą wszyscy odczuwają teraz, być może z udręką, jest potrzebą zbawienia - zbawienia, które chroni nasze życie przed poczuciem bezsensowności, bycia rzucanym przez fale bez celu, bez spotkania z Miłością, która pozwala nam w każdej chwili dojść do życia wiecznego z Nim.

Świadomość naszego priorytetowego zadania, którym jest modlitwa za wszystkich musi uczynić nas odpowiedzialnymi za wiarę, którą mamy oraz za modlitwę liturgiczną, którą Kościół nam powierzył. W tym momencie, w którym większość wiernych jest zobowiązana do wyrzeczenia się wspólnotowej Eucharystii, na której gromadzili się w kościołach, jak bardzo musimy czuć się odpowiedzialni za Msze, które możemy nadal odprawiać w klasztorach, oraz za modlitwę chórową, na której możemy nadal się zbierać! Z pewnością nie otrzymaliśmy tego przywileju, ponieważ jesteśmy lepsi od innych. Być może jest nam dane właśnie dlatego, że nie jesteśmy, a to sprawia, że nasze zebranie jest bardziej pokorne, uboższe i bardziej skuteczne przed obliczem Dobrego Ojca wszystkich. Musimy być bardziej niż kiedykolwiek świadomi, że żadna z naszych modlitw i Mszy świętych nie powinna być przeżywana bez poczucia jedności z całym Ciałem Chrystusa, którym jest Kościół - wspólnota wszystkich ochrzczonych pragnąca objąć całą ludzkość.

Światło oczu Matki

Każdego wieczoru, we wszystkich klasztorach cystersów na świecie, kończymy dzień śpiewając *Salve Regina*. Także to musimy czynić, myśląc o ciemności, która często ogarnia ludzkość, wypełniając ją strachem przed zagubieniem się w niej. W *Salve Regina* modlimy się za cały „łez padół” świata oraz za wszystkich „wygnanych synów Ewy”, błagamy o jasne i pocieszające światło „miłosiernych oczu” Królowej i Matki Miłosierdzia, aby w każdych okolicznościach, w każdą ciemną noc i w chwili każdego niebezpieczeństwa, spojrzenie Maryi *wskazało nam Jezusa*, pokazało nam, że Jezus jest obecny, pociesza nas, uzdrawia i zbawia.

Całe nasze powołanie i misja wyrażona jest w tej modlitwie.

Niech Maryja, „życie, słodycz i nadzieja nasza”, pozwala nam przeżywać to powołanie z pokorą i odwagą, ofiarowując nasze życie w intencji pokoju i radości całej ludzkości!

Rzym, 15 marca 2020

Trzecia Niedziela Wielkiego Postu

Br. Mauro-Giuseppe Lepori OCist